

RODOS-y

W czasie (chyba już istotnie minionej?) epidemii, szczególnie w roku 2020, gdy różne zarządzenia ograniczały kontakty człowieka z naturą i w ogóle przemieszczanie się – wzrosły nagle ceny wszelkich działek i domków działkowo-rekreacyjnych. Jest to oczywiście całkowicie zrozumiałe.

Pęd do posiadania kilku metrów własnej osobistej ziemi (no... jeszcze za życia!) nie ominął i mnie. Co prawda rozejrzałam się za nią nieco wcześniej, w latach dziewięćdziesiątych, u progu tzw. „wcześniejszej” emerytury. Nabyłam okazjnie trzystumetrową działeczkę w Aleksandrowie Łódzkim, w ogrodach „Lotnia”, należących do byłych pracowników zakładów dziewiarskich „Sira”.

Domeczek był maciupki, budowany metodą głęboko gospodarczą. Ściany i sufit stanowiły składankę z różnych resztek drewnianych.

Działkowa złota rączka, pan Albin dobudował z pustaków magazyno-spiżarnię. Główny salon urządziłam prawie wytwornie – fotelem rozkładanym, stolikiem okrągłym, krzesłami (wymienione meble wypełniły całą przestrzeń); część kuchenną – czym trzeba, tarasik – leżakami.

W ciągu jedenastu lat użytkowania uprawiałam mnóstwo kwiatów, pyszne pomidorki, smakowite truskawki, wspaniałe jeżyny (niech je gęś kopnie, jak się panoszą!). Pnące róże szybko przepięknie okoliły tarasik.

Kwitło życie towarzyskie. Pani rzodkiewkowa i pani paprykowo-sałatowa wciskały mi przez siatkę odnośne warzywa.

Działalam w zarządzie w komisji rozjemczej. Konflikty były poważne. Komuś spadało za dużo liści z drzew sąsiada. Komuś grało za głośno radio sąsiada (szczególnie, że było to radio... nie, nie Radio Maryja ani Tok FM... Było to Radio Parada, którego oskarżyciel nie znosił).

Dostałam za swoją pracę społeczną piękny dyplom *Robotna Baba*. Wysoko go sobie cenię.

Z sytuacji dramatycznych pamiętam gniazdo szerszeni (ale działkowcy pomogli), z najdowcipniejszych zaś – sytuację, gdy włamywacze u sąsiadów, nie ukradłszy nic, poczęstowali się kawą i zostawili karteczkę „dziękujemy za pyszną kawę, ale na przyszłość prosimy zostawiać też trochę cukru i mleka”.

Po jedenastu latach użytkowania los chciał, że rozstałam się z działeczką (z żalem). Po iluś latach zakupiłam niewiele większą (czterystumetrową) działkę rekreacyjną w miejscowości Leśnik koło Księżych Młynów (owe młyny w pobliżu zapory Jeziorsko), dwanaście kilometrów od Uniejowa.

Domeczek może już nie maciupki, ale z pewnością mały, budowany w sposób oryginalny. Wchodzi się poziomo do pomieszczenia podzielonego symbolicznie na pokój i kuchnię, skąd pięcioma schodkami w górę do pokoiku na poddaszu i również pięcioma schodkami na dół do pomieszczenia (chłodnego, bo częściowo poniżej poziomu gruntu), mieszczącego lodówkę, spiżarnię i prysznic. Pokonywać schodki i zmieniać poziomy bardzo lubią mój syn i mój kot.

Działki w Leśniku zasiedlają głównie łodziacy i warszawiacy. Wiadomo – rekreacyjne są zwykle inne niż pracownicze. Ilościowo i jakościowo domki też o wiele przyzwoitsze, ale generalnie to także przecież RODOS-y, dowcipnie zwane **R**odzinnymi **O**grodami **D**ziałkowymi **O**ddzielonymi **S**iatką.

Jeden z sąsiednich domów jest własnością pani Małgorzaty, wdowy po śp. Pawle Portalewskim, sławy psychotronicznej (tym samym, który zaprojektował kamienny krąg w Łódzkim Ogrodzie Botanicznym. Zaakceptował też „promieniowanie” kamieni ułożonych przed moim domkiem przez poprzednich właścicieli).

Myślę, że przez te kamienie (i wspomniane trzy poziomy) moja działka i posesyjka – nie ma co ukrywać, dość uboga – figurują w urzędzie miasta w Poddębicach nie jako działka leśna czy rolna, ale wprost humorystycznie jako... nieruchomość!

Dwie moje kolejne działki różnią się diametralnie – nie tylko nazwą. Aleksandrowska była goła, bardzo słoneczna, zadrzewiałam ją intensywnie owocowo i sosnowo. Sosna czarna, po dziesięciu latach zajęła pół działki. Przepyszne jabłka darzą następców.

Leśnicka – zgodnie z nazwą mieści czterdzieści (!) sosen, kilka świerków, dwa dęby, sporo bzów i jaśminów i trochę młodych brzoźek.

Pełno – błogosławionego w ostatnie upały – cienia, ale podczas huraganów, jakie miewamy w Polsce, wysokie drzewa (łaknące wody w suszę jak kania dżdżu) stanowią realne niebezpieczeństwo dla domku i samochodu. Stopniowo oddrzewiam mój mały teren i zbieram, zbieram dywany z liści i grabię, grabię patyki i szyszki.

Te leśnickie RODOS-y widocznie pozazdrościły straszliwej i przerażającej sławy w związku z niespotykanymi pożarami na prawdziwym Rodos i w tym samym czasie tuż obok nich, najpierw w Księżych Młynach, potem w Leśniku wybuchły pożary.

Oszczędziły RODOS-y dzięki ciężkiej pracy załóg dwudziestu sześciu jednostek straży pożarnej. Spłonął kawał starego lasu i pola ze zbożem. Długo utrzymywał się zapach spalenizny i strach.

Na szczęście (chwilowo?) po wszystkim... siedzę uporczywie na tarasiku z książką lub bez, z kawą lub bez i codziennie nie mogę się nacieszyć zielenią, ptakiem, wiewiórką, jeżem trwającymi mimo dokarmianego przez ludzi potwora o nazwie klimat.

Krystyna Borysewicz-Charzyńska

Panaceum 9/2023